

Adam Daniel Rotfeld  
(Warszawa)

**O zbiorowej pamięci, odpowiedzialności i przebaczeniu**  
**Memory of nations. About the right to forgive and reconciliation**

Uwagi wstępne.

Dziękuję za zaproszenie na to spotkanie.

Jak sądzę, organizatorzy zwrócili się do mnie o podzielenie się pewnymi refleksjami ogólniejszej natury nie ze względu na moje osobiste doświadczenia dotyczące przeszłości. W tej mierze zebrano już dziesiątki tysięcy znacznie bardziej miarodajnych świadectw. Moje nie mają szczególnej wartości. Na tej sali jest zapewne wiele osób, których przeżycia były bardziej dramatyczne, a co ważniejsze – ich przemyślenia zasługują na większą uwagę już choćby dlatego, że wojnę i wszystko, co się działo przed 70 laty postrzegały w sposób znacznie bardziej dojrzały. Nie będę zajmował zatem Państwa czasu swoimi wspomnieniami. Nie wniosłyby one nic nowego i szczególnie istotnego na temat Holocaustu.

Wartość tego typu spotkań postrzegam zresztą nie w dzieleniu się wspomnieniami. W tej mierze – powtórzę – świadectw rzetelnych, udokumentowanych, a zarazem wstrząsających mamy bardzo dużo. Sprawą znacznie ważniejszą – jak się wydaje – jest to, jakie wyciągamy z tej tragicznej karty dziejów świata i ludzkości wnioski na przyszłość? Co z naszych doświadczeń i przemyśleń warte jest zapamiętania i

przekazania następnym pokoleniom, jako swoisty zbiorowy testament? Przecież wszyscy ci, którzy przeżyli Holocaust wierzyli głęboko, że to się nigdy nie może powtórzyć. Dziś po 70 latach stwierdzam z goryczą, że nie miałem racji. Sądziłem wówczas jako dziecko w czasie wojny i w kilka lat po wojnie, że ten paroksyzm nienawiści jest swoistą szczepionką, która uodporni ludzkość na wieki przed powtórzeniem się czegoś podobnego. Myliłem się. Byliśmy świadkami morderstw na masową skalę – ludobójstwa w Indonezji i Kambodży, w Ruandzie i Sudanie. Czystek etnicznych w byłej Jugosławii, na Kaukazie, w różnych regionach Afryki i Azji. Innymi słowy, doświadczenia lat, które upłynęły od II wojny światowej upewniły mnie w przekonaniu, że Holocaust był wydarzeniem bez precedensu w historii świata, ale nie zapobiegł możliwości powtórzenia się tego typu zbrodni w przyszłości.

Było dla mnie rzeczą zastanawiającą to, że w 10-15 lat po wojnie świadomość tego, co się wydarzyło wypychano z pamięci – nie tylko indywidualnej, ale zbiorowej. Działo się tak nie tylko w krajach totalitarnych – w Związku Radzieckim i państwach znajdujących się pod stalinowską dominacją. Miało to miejsce również w państwach demokratycznych – w Europie Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Izraelu. Przyczyny tego stanu rzeczy były różne. Powinny być i zapewne są przedmiotem poważnych studiów z zakresu psychologii indywidualnej i społecznej oraz socjologii. Musiało minąć ponad pół wieku i sprawa powróciła jako ważny temat publicznej debaty, która mimo upływu tylu lat wciąż wywołuje ogromne emocje. Tak się stało – i dzieje nadal – również w Polsce, w której od lat toczy się poważna ogólnonarodowa rozmowa o sprawach najtrudniejszych i najbardziej bolesnych. Spory toczą wokół ocen moralnych postaw zbiorowych. Debaty były również w wielu innych krajach, ale z reguły toczyły się w kręgu wąskich elit. Nie ma wątpliwości, że w Niemczech elity wykonały ogromną pracę w reedukacji społecznej, ale – powiedzmy to jasno – jakkolwiek było to zadanie na miarę odpowiedzialności Niemiec i Niemców za

zagładę Żydów – to oddziaływanie tej pracy edukacyjnej nie do końca zmieniło postawy społeczne i ograniczyło się głównie do elit. Człowiek z ulicy – a takich są miliony – wyparł prawdę ze swojej pamięci i zachował obojętność. Dowód? Tydzień temu w samolocie na konferencję w Salzburgu przeczytałem w tygodniku „Spiegel”, że jeden z niemieckich biskupów stwierdził: „Z pewnością ten Holocaust w tym zakresie z 6 milionami zabitych miał miejsce. Ale aborcje z pewnością tę liczbę już przekroczyły” („*Es hat diesen Holocaust sicher in diesem Umfang mit sechs Millionen Getöteten gegeben. Wir haben diese Zahl durch Abtreibungen aber bereits überschritten.*” - „*Der Spiegel*” 32/2011, str. 16). Ten kuriozalny głos biskupa wyraża, jak sądzę szersze zjawisko. Jest to wyraz dosyć powszechnej percepcji tego, co się wydarzyło. Holocaust i przerywanie ciąży zostało zrównane. Dla Niemców największą zbrodnią II wojny światowej były ich własne doświadczenia – bombardowania Drezna i Hamburga, cierpienia niemieckich kobiet, dzieci i starców, wypędzenia z miejsc ojczystych... Przypomnijmy spory wokół miejsc upamiętnienia, wokół pomnika ofiar Zagłady w Berlinie. Elity niemieckie narzuciły ostatecznie reszcie społeczeństwa potrzebę rozliczenia z przeszłością. Ale w społeczeństwie zbrodnia Zagłady, która pochłonęła 6 milionów niewinnych ofiar jest abstrakcją. Pamięć o doświadczeniach własnej rodziny + to jest ta krzywda godna zapamiętania i przekazania następnym pokoleniom. W tym sensie rzetelna debata w Niemczech i Austrii, Francji i Belgii, Rumunii, na Węgrzech, w Słowacji, Chorwacji i wielu innych państwach zapewne jeszcze powróci jako temat dnia.

Nie wszystko jeszcze wiemy i rozumiemy. Nie znalazłem do tej pory nigdzie odpowiedzi na przykład na pytanie, jak to się stało, że - jakkolwiek sprawa eksterminacji europejskich Żydów była przedmiotem poufnej korespondencji dyplomatycznej przywódców państw antyhitlerowskiej koalicji - to w żadnym publicznym dokumencie określającym cele tej koalicji nie wspomniano o dokonującej się Zagładzie, choćby jednym słowem. Mam w tej sprawie swoje

przemyslenia, ale nie to jest przedmiotem mojego dzisiejszego wystąpienia.

Pragnę w tym miejscu wyrazić swój podziw i uznanie dla niewielkiej grupy polskich polityków i intelektualistów, którzy – po odzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności – mieli odwagę w tej sprawie zająć jasne i jednoznaczne stanowisko. Mam na myśli Jana Błońskiego i Władysława Bartoszewskiego. Byli oni pionierami zapoczątkowanej ponad 20 lat temu i wciąż trwającej debaty na temat przyczyn bierności, by nie powiedzieć obojętności znacznej części polskiego społeczeństwa na tragedię sąsiadów, która rozgrywała się na ich oczach.

Potępienie i osądzenie Niemców jako inicjatorów, inspiratorów, architektów i sprawców tej zbrodni nie wymagało odwagi. Było zasadne i zrozumiałe: bez Niemców, bez ludobójczej ideologii i praktyki Hitlera nie byłoby tej zbrodni. Jednak problem biernych świadków i czynnych kolaborantów w okupowanej przez Niemców Europie traktowany był przez długie lata jako tabu. Niewielu w Europie jest polityków, którzy zajęli w tej sprawie tak jasne i jednoznaczne stanowisko, jak Prezydent Aleksander Kwaśniewski. To on miał odwagę oświadczyć w 60. rocznicę zbrodni w Jedwabnem: „Tu w Jedwabnem obywatele Rzeczypospolitej Polskiej zginęli z rąk innych obywateli Rzeczypospolitej. Ludzie ludziom, sąsiedzi sąsiadom zgotowali ten los”. Jak Prezydent Lech Kaczyński, który z własnej inicjatywy uruchomił akcję przywracania pamięci i honorowania zapomnianych bohaterów – Polaków ratujących Żydów w czasie Zagłady. 10 października 2007 roku zainicjowane zostało w Teatrze Wielkim dzieło odznaczania orderami państwowymi niedocenionych Polaków, którzy z narażeniem życia własnego i swoich bliskich ratowali przyjaciół, sąsiadów i osoby, które potrzebowały pomocy. Jan Karski i Irena Sendler otrzymali najwyższe polskie odznaczenie – Order Orła Białego, a Rada Pomocy Żydom „Żegota” została uhonorowana przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej specjalną uchwałą z 14 marca 2007 roku.

W pewnym miejscu prof. Władysław Bartoszewski trafnie zauważył: „Od ludzi

można oczekiwać odwagi i bohaterstwa, a nawet należy tego oczekiwać. Ale trzeba się liczyć z faktem, że są ludźmi. Kościół katolicki oczekuje od swych wiernych świętości, ale jaki procent spełnia te oczekiwania? Nie wiem. Ale wiem, że tacy ludzie byli i są. Mało ich. Ale są. I tym się pocieszam”. Dla wielu z nas pocieszające jest to, że prof. Bartoszewski jest wśród nas. Jest jednym z tych, którzy – jak latarnie i drogowskazy – uczą, jak być przyzwoitym, nawet w takich czasach, kiedy przyzwoitość wymaga bohaterstwa. W tym miejscu odnotuję też trudną do przecenienia historyczną rolę Papieża Jana Pawła II, którego pontyfikat przyniósł zmiany w Kościele katolickim bez precedensu w historii. Od decyzji Jana Pawła II już nie ma odwrotu.

Nie byłoby też w Polsce tej wielkiej debaty – ważnej i wymagającej cywilnej odwagi, gdyby nie książki Jana Grossa, Jana Grabowskiego i Barbary Engelking. Chwała im za to!

Jednak pozwolą Państwo, że odejdę od tych kilku ogólnych refleksji i zatrzymam się nad pytaniem, czy jest coś takiego jak zbiorowa wina narodu i zbiorowa odpowiedzialność. A jeśli tak – to jak można się od tego uwolnić i kto ma prawo do przebaczenia.

### Zbiorowa wina? Zbiorowa odpowiedzialność?

W ostatnich miesiącach ukazały się w Polsce ważne książki, które dotyczą tych spraw: zbiorowej pamięci historycznej, winy, odpowiedzialności i przebaczenia. Mam na myśli pracę Karoliny Wigury pt. *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki* (Wyd. Scholar, Gdańsk-Warszawa 2011) i opasły tom prof. Anny Wolff-Powęskiej: *Pamięć – brzemię i uwolnienie*, która analizuje postawę Niemiec i Niemców wobec nazistowskiej przeszłości (Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2011). Przedmiotem obu tych ważnych prac nie jest sprawa pamięci o

Zagładzie Żydów. Dotyczą zjawiska znacznie szerszego.

Wina narodów? Przebaczenie? Nigdy w przeszłości nie były to tematy refleksji naukowej – w takim wymiarze i z tak szerokiej perspektywy historycznej.

Iwan Krastew, wybitny bułgarski intelektualista postawił ostatnio pytanie: Czy Europa potrzebuje jeszcze polityki związanej z pamięcią? I czy polityka przebaczenia jest wciąż istotną częścią europejskiej tożsamości?

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania stwierdził: „Europejski projekt tożsamości opiera się zatem nie tylko na polityce publicznych przeprosin, lecz także na polityce milczenia. Pamięć i zapomnienie wydają się dwoma równie ważnymi elementami tożsamości.” Wyznaję w tym miejscu, że operowanie w odniesieniu do zbiorowości – państw i narodów – takimi pojęciami, jak wina, przeprosiny, przebaczenie jest dla mnie trudne do zrozumienia. Akceptuję to, że istnieje zbiorowa pamięć – często fałszowana, zniekształcana i instrumentalizowana dla bieżących potrzeb politycznych; rozumiem też, że są państwa, których narody mają podstawy do wyznawania zbiorowej winy i odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w imieniu ich państwa i narodu. Są też gotowe do okazywania skruchy. Jest to naturalne i zrozumiałe. Jednak znacznie trudniej byłoby mi przyjąć koncepcję zbiorowego przebaczenia. Żywi nie mogą przebaczać w imieniu zamordowanych.

Wyznanie winy i moralnej odpowiedzialności jest przesłanką wystarczającą dla zapoczątkowania procesu pojednania. Zbrodnicze totalitarne reżimy tworzyły warunki i mechanizmy odczłowieczania swoich poddanych. Celem tych zabiegów było uwolnienie sprawców od poczucia moralnej odpowiedzialności za popełnione czyny. Stawiani przed obliczem sprawiedliwości zbrodniarze we wszystkich państwach – przed laty, kiedy był powołany Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze i teraz przed Trybunałem osądzającym zbrodnie w byłej Jugosławii – zasłaniają się formułą, że „wykonywali rozkazy”. Sprawcy uznają, że

zbrodniczy rozkaz zwalnia ich z odpowiedzialności, ponieważ byli zobowiązani do posłuszeństwa i lojalności wobec własnego państwa i jego organów. Tak nie jest.

To nie przypadek, że pierwszym niemieckim politykiem, który miał odwagę wyznać winę narodu niemieckiego i okazać skruchę był człowiek, który sam nie popełnił żadnej zbrodni. Przeciwnie – wbrew zdecydowanej większości swego narodu – czynnie przeciwstawił się hitlerowskiej machinie zła. Wrócił do Niemiec z emigracji w mundurze norweskiego oficera, co nie przysporzyło mu popularności w powojennych Niemczech. Był to Willy Brandt, który – z braku słów – wykonał spontaniczny gest: ukląkł i pochylił głowę przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie. Ten gest nie spotkał się ze zrozumieniem wśród jego rodaków w Niemczech. Był też wstydliwie marginalizowany przez ówczesne polskie władze, które uznały, że Brandt ukląkł .... „przed niewłaściwym pomnikiem”. Musiało minąć 40 lat, by dla Niemców i Niemiec i całego świata akt skruchy Willy Brandta w Warszawie urósł do symbolu. To zdjęcie stało się swoistą ikoną nowych Niemiec. Milczenie okazało się bardziej wymowne niż słowa. Cywilna odwaga Brandta i jego siła moralna okazały się z perspektywy minionych dekad skuteczniejsze od aktów politycznych i instrumentów tradycyjnej dyplomacji. Wyznania winy tracą na znaczeniu, jeśli są elementem instrumentalizacji i politycznej manipulacji.

Wielu wybitnych amerykańskich i europejskich intelektualistów podejmowało po II wojnie światowej wielkie tematy historii politycznej ignorując całkowicie Zagładę. Hanna Arendt pisała o „banalności zła”. Zagłada Żydów – zaplanowana i wykonana przez cywilizowany naród europejski jako Wielki Projekt pod nazwą „Ostateczne rozwiązanie” - była swoistym ukoronowaniem tej „banalności zła” i pod względem intelektualnym najwidoczniej nie zasługiwała - zdaniem wielu piszących - na głębszą refleksję.

Zagłada się zdarzyła. Ale czy musiała się zdarzyć? Musiało minąć ponad pół

wieku, aby ten temat podjęli tak wybitni myśliciele, jak Zygmunt Bauman w swej „*Nowoczesności i zagładzie*” (1989) i Tony Judt w opublikowanej trzy lata później ważnej pracy pt. *Past Imperfect. French Intellectuals (1944-1956)*. W rozmowie opublikowanej w „*Polityce*” (nr 34, 17.08.+23.08.2011) prof. Bauman mówi: „Misją ocalałych z zagłady jest nieść światu ocalenie i zabezpieczać przed ponowną katastrofą: obnażać w świecie tym skryte, ale wciąż żywotne nieczne tendencje, by zapobiec powtórnemu pohańbieniu cywilizacji”. Bauman przywołuje opinię historyka Holocaustu Raoula Hilberga, który uważał, że maszyna Zagłady nie różniła się swą strukturą od „normalnej” organizacji niemieckiego społeczeństwa. Przytacza też pogląd teologa Richarda Rubinsteina, że - podobnie jak subtelne idee filozoficzne, wspaniałe dzieła sztuki, muzyka – znamionami cywilizacji są też niewola, wojny, wyzysk i obozy. W tym rozumieniu zagłada jako integralna część naszej cywilizacji byłaby – cytuję: „świadectwem nie upadku, ale postępu cywilizacji”.

Nie podzielam tego poglądu. Jakkolwiek zgadzam się, że postęp ze swej istoty nie nosi kwalifikacji moralnej czy etycznej. Postęp technologiczny w rozwijaniu narzędzi zabijania, czy budowie obozów śmierci nie może być kwalifikowany jako „postęp cywilizacji”. Ideologie XX wieku – faszyzm i komunizm, które legły u podstaw dwóch zbrodniczych totalitaryzmów – nie były wyrazem „postępu cywilizacji”, ale barbarzyństwa i regresu. Tego typu przewrotna gra słów, do której niekiedy uciekają się wybitni myśliciele doprowadzając – na podstawie przyjętych przez siebie przesłanek – swoje rozumowanie do absurdu jest swoistą intelektualną pułapką. Podzielam bez reszty pogląd profesora Baumana, że „odpowiadanie nacjonalizmem na nacjonalizm równa się gaszeniu pożaru benzyną” i wiedzie nieuchronnie do szczególnie „niemoralnej odmiany moralności”.

Rola zbiorowej pamięci historycznej



Jednak po to, by kształtować społeczną świadomość, która wyklucza „niemoralną moralność” nie można ograniczyć się do gry słów i abstrakcyjnych rozważań. Narody i państwa są częścią historycznego procesu. Oceny tego, co się wydarzyło i zapobieganie „powtórce z historii” nie może być oparte na przemilczaniu tego, co niewygodne i eksponowaniu tylko tego, co szlachetne, wzniosłe i godne pochwały. Słyszymy często, że mitem założycielskim tego czy innego narodu są takie lub inne wydarzenia – dla Serbów jest to przegrana bitwa na Kosowym Polu w 1389 r.; dla Ukraińców miała to być Rada Perejasławska z 1654 r.; dla współczesnych Rosjan – zwycięstwo nad Rzeszą hitlerowską w roku 1945. Ale przecież historia Serbów to nie tylko klęska na Kosowym Polu; Ukraina oprócz Bogdana Chmielnickiego, który poddał w Perejasławlu swój kraj pod rosyjski protektorat – miała przed i po tym wydarzeniu wiele innych równie wybitnych i godnych pamięci postaci. Zwycięstwo stalinowskiej Rosji nad hitlerowskimi Niemcami nie tłumaczy, ani unieważnia i usprawiedliwia niezliczone zbrodnie Stalina wobec wszystkich narodów, które znajdowały się pod radziecką dominacją, włącznie z masowymi represjami, których ofiarą były miliony Rosjan.

Przed kilkoma dniami w przyjaznej pogawędce – w czasie przerwy w konferencji w Salzburgu na temat relacji między Unią Europejską a Rosją – rozmowa zeszła na potrzebę upamiętnienia Rosjan poległych na polskiej ziemi. Z wyraźną irytacją rosyjska rozmówczyni powiedziała, że pojąć nie może, dlaczego na Zachodzie mówi się wyłącznie o Holokauście i żydowskich ofiarach, a nie o Rosjanach, których poległo jeszcze więcej. Nie był to czas ani miejsce, by podjąć poważną na ten temat rozmowę. Zasugerowałem jedynie, by przeczytała Wasilija Grossmana „*Życie i los*”, którą uważam za jedną z najważniejszych powieści XX wieku. Wspominam o tej przypadkowej rozmowie, której ton i przesłanie powraca przy wielu różnych okazjach. Język politycznej poprawności bowiem często zaciera wyrazistość nowego zjawiska, jakim jest zmęczenie tematem a zarazem poszukiwanie narodowego uzasadnienia dla braku zainteresowania uniwersalnym

znaczeniem wyjaśnienia przyczyn zagłady. Odpowiedzią na pytanie: na czym polega uniwersalne znaczenie wyjaśnienia przyczyn zagłady? Efektem jest często ucieczka w retorykę polityczną, która za ogólnikowymi deklaracjami nie wyraża już dziś żadnej istotnej myśli. W świecie ponowoczesnym nawet poszukiwanie narodowej tożsamości staje się podejrzane i relatywne.

Narody i społeczeństwa, państwa i społeczność międzynarodowa – oto główne filary a zarazem struktury, na których wspiera się porządek międzynarodowy. Wzajemne relacje między narodem a społeczeństwem, między państwem a międzynarodowymi strukturami, w których państwa funkcjonują są najeżone różnymi sprzecznościami. Niekiedy prowadzą one do krwawych konfliktów. Poszukiwanie nowych odpowiedzi na stare pytania dotyczące tożsamości narodów i tożsamości jednostek w ramach narodowej zbiorowości nie jest problemem wydumanym.

Ważną częścią składową tożsamości jest pamięć zbiorowa. Miałem okazję przekonać się o tym w czasie pracy Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych. Rezultatem wspólnej refleksji jest tom *Białe Plamy - Czarne Plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich 1918-2008*. (Wyd. PISM – Warszawa 2010). O sukcesie naszej pracy zdecydowało to, że wszyscy uczestnicy – Polacy i Rosjanie – zgodnie uznali, że mamy naturalne prawo do różnej interpretacji tych samych faktów i zdarzeń z naszej wspólnej historii. Wartością rozważań opublikowanych we wspólnym tomie jest próba zrozumienia różnych wykładni tych samych historycznych procesów, ale postrzeganych z innej narodowej perspektywy. Trudności w znajdowaniu wspólnego języka w badaniach nad relacjami Polski z Rosją, Ukrainą, Litwą i Niemcami wynikają często z niesymetryczności i niejednoczesności różnych ważnych momentów - inaczej zapisanych w polskiej pamięci, a inaczej w rosyjskiej, niemieckiej, ukraińskiej czy litewskiej. Historia stosunków polsko-żydowskich – jakkolwiek specyficzna, bo Żydzi nie mieli

własnego państwa – potwierdza ogólną prawidłowość: w zbiorowej pamięci obu społeczności – polskiej i żydowskiej – te same okresy są utrwalone inaczej.

Wybitna polska intelektualistka, Anna Wolff-Powęska konkluduje swoją pracę poświęconą pamięci, postrzeganej jako brzemię i uwolnienie, następującymi słowy: „Rzeczywistość ostatnich lat pokazuje, że nie da się wyjść z cienia przeszłości i bez dialogu pamięci. Szacunek dla sąsiada i partnera potrzebuje wzajemności: wysłuchania i zrozumienia. Wymaga tego ludzka godność”. Ma rację, gdy pisze, że „mądrej pamięci nie zaordynuje i nie nauczy ani polityka zagraniczna państwa, ani żaden instytut pamięci. To pojednanie poprzez wysłuchanie drugiej strony musi wyjść od ludzi.” Innymi słowy, pojednanie między narodami może być tylko wtedy trwałe, gdy składają się na ten proces miliony aktów woli i przemyśleń indywidualnych. Tak jak nienawiść i zbrodnie rodzą się w umysłach ludzi – tak też zbliżenie, porozumienie oraz empatia, czyli wczuwanie się w ból i cierpienie innych muszą być aktem milionów jednostek. Zło w XX wieku zrodziło się z wielkich socjotechnicznych projektów, które w swej absurdalnej logice prowadziły do zbrodni. Budowana na gruzach dwóch totalitaryzmów Nowa Europa miała zapobiec ich powtórzeniu. Wierzę, że ten nowy projekt, jakim jest wspólnota demokratycznych państw powiedzie się, jeśli pamięć historyczna będzie oparta na prawdzie.

